WARSZAWA, DNIA 20 Sierpnia / 1 Września. № 23. ROK 1862.

Kwartał IVty. Istnienia rok 2gi.

PRZYJACIEL ZDROWIA.

„Źródłem szczęścia, pomyślności i potęgi każdego narodu, jest ludność i jéj zdrowie.”

Cena *w Warszawie rocznie* Rsr. 4. *Półrocznie* Rsr. 2. *Kwartalnie* Rsr. 1. *Na Prowincji i w Cesarstwie* za pośrednictwem poczty bez kopert *rocznie* Rsr. 4 kop. 93; *półrocznie* Rsr. 2 kop 46 1/2.—Prenumeratorowie z *Cesarstwa* obok opłaty Rsr. 4 kop. 93, dopłacają jeszcze na koperty rocznie Rsr. 1, półrocznie kop. 50; ci zaś co już prenumerują inne pisma w kopertach, nie ponoszą już tego wydatku. — Prenumerować można w Warszawie, we wszystkich księgarniach i kantorach. Redakcja w Warszawie, róg ulicy Chmielnéj i Marszałkowskiéj Nr. 1559*b*, w mieszkaniu Dra *Gregorowicza*. — Przyjaciel Zdrowia wychodzi co dni 15, t. j. 1 i 15 każdego miesiąca. — Pojedynczych numerów nie sprzedaje się.

TREŚĆ NUMERU.

OD REDAKCJI.

Z dniem 15 Września r. b., kończy się rok pierwszy wydawnictwa Przyjaciela Zdrowia; od dnia 1go Października r. b., rozpocznie się rok drugi, czyli dalszy ciąg wydawnictwa tego pisma. Rok ten, czyli tom Iszy Przyjaciela Zdrowia, zakończymy artykułem dopełniającym hygienę kobiet i dzieci.

W ciągu tego roku, staraliśmy się nadać temu pismu pewny kierunek naukowy, odpowiedni potrzebie domowéj mieszkańców, i duchowi czasu, aby na przyszłość, na wytkniętéj już drodze, rozwijać myśli rzucone w ciągu roku, w 24ch wyszłych numerach.

Spostrzegli Szanowni Czytelnicy, że u schyłku roku, rozpoczęliśmy wykład Homeopatji, tj. zreformowanéj medycyny, podług systemu nieśmiertelnego jéj twórcy, Dra Samuela Hahnemanna. Uczyniliśmy to po długim namyśle, i po dojrzałem zastanowieniu.

Homeopatja rozpowszechniona od dawna już za granicami naszego kraju, jest jeszcze u nas nowością; nie ma ona ze strony najbardziéj interesowanéj żadnego poparcia, żadnego uznania. W Nrze 19 naszego pisma, wytłómaczyliśmy powody skłaniające nas do rozwoju téj nauki, nie potrzebujemy więc, powtarzać ich jeszcze. Ograniczamy się tylko na oświadczeniu, że nie chąc brać na siebie względem przyszłości żadnéj odpowiedzialnosci, najusilniéj popierać będziemy Homeopatję, jako naukę nowéj medycyny, o wiele przewyższającą starą, w praktyczném swém zastosowaniu.

Z wykazów statystycznych, ogłoszonych w Nrze 21 Przyjaciela Zdrowia, dostrzegli Szanowni Czytelnicy, jak wielka zachodzi różnica w śmiertelności ludzi, leczonych allopatycznie, czyli podług staréj metody, a leczonych homeopatycznie. Kiedy w cholerze azjatyckiéj, téj najstraszniejszéj z epidemji, umierało w Europie 51 ludzi na 100 leczonych sposobem allopatycznym, śmiertelność wśród cholerycznych leczonych homeopatycznie, była 9 na 100! Zdaje się, że nie ma co zastanawiać się, nad oddaniem wyższości homeopatji nad allopatją, bo co liczba statystyczna wykazuje, to nie potrzebuje żadnych naukowych wywodów, bo jest niczém niezbitym dowodem.

Wszakże Szanownym Czytelnikom Przyjaciela Zdrowia nie chodzi o formę, o metodę leczenia, ale o najrychlejsze zdrowie? i nam też nie chodzi o co innego, jak o zmniejszenie

strasznéj śmiertelności w kraju, o przedłużenie życia mieszkańcom wśród czerstwości i zdrowia, i o podniesienie tą drogą dobrego bytu w kraju, tak pod moralnym jakotéż i materjalnym względem.

Dla tych więc wszystkich powodów, przy rozpowszechnieniu homeopatji, rozwijać będziemy hygienę i weterynarję, bo one głównie przyczyniają się, do zmniejszenia chorób ludzi i zwierząt, a tém samem, do podniesienia dobrego bytu. Usilnością więc naszą będzie w ciągu bieżącego roku, nadać hygienie i weterynarji najrozleglejszy rozwój, aby systematycznym postępem odpowiedzieć godnie oczekiwaniom Czytelników, nie być odpowiedzialnym względem poważnéj nauki, ani w teraźniejszości, ani w przyszłości.

O własnych siłach ciągniemy pług obywatelskich powinności, po obszarach zarosłych cierniem i głogiem. Mimo największych przeszkód w tak trudnym zawodzie, nie ustajemy w pracy naukowéj, bo ją uważamy za najświętszy obowiązek każdego obywatela, szczerze miłującego swój kraj rodzinny, i swoich braci rodaków. Może i w przyszłym roku, skazani będziemy na obojętne pominięcie prac i usiłowań naszych, podjętych na niwie naukowéj; obojętność ta bynajmniéj nas nie zrazi, bynajmniéj nie zniechęci do nauki, w któréj i przez którą tylko, upatrujemy rozwój pomyślności w naszym kraju, i przyszłe jego szczęście. Kochając kraj swój, dla niego tylko pracujemy, na drodze którą sobie wytknęliśmy, a kiedy w przekonaniu naszém pewni jesteśmy, że dobrze pracujemy, kiedy opinja publiczna usiłowania nasze wspiera, i nie opuszcza nas, to pewni jesteśmy, że klątwa niektórych dziennikarzy warszawskich, rzucona na pismo nasze i prace nasze, nie zrobi w roku przyszłym żadnego na Publiczności wrażenia.

Warunki prenumeraty na rok przyszły, te same co dotąd. Prenumerować można Przyjaciela Zdrowia na wszystkich stacjach pocztowych, w kraju i za granicą królestwa, a w Warszawie we wszystkich księgarniach i kantorach.

HYGIENA FILOZOFICZNA DUSZY.

O filozofji i religji.

(z dzieła Foissac'a).

Filozofja jest nauką i praktyką zarazem cnót, których naucza. Sozykrates powiada, że Pytagoras zapytany przez Leontesa tyrana, kimby był, odpowiedział: „jestem filozofem." Tenże Pytagoras porównywał życie z igrzyskami publicznemi, na które przybywają jedni dla zyskania nagrody, inni w widokach zysku, a inni jeszcze w celu uzacnienia swoich obyczajów, który to cel jest najchwalebniejszym. „Tak samo dzieje się z życiem, mówi Pytagoras, jedni się rodzą na niewolników sławy, inni poddają się bogactwom, inni wreszcie, nie miotani żadną inną namiętnością prócz prawdy, oddają się filozofji." — „O! filozofjo! woła Cycero, — tarczo naszego życia, nauczycielko cnoty, strażnico przeciw występkom, nie pytam czem bym ja był bez ciebie, lecz czem bez ciebie mogłby być byt ludzki?" W innem miejscu tenże pisarz daje następną, wspaniałą pochwałę filozofji: „ona leczy ducha, rozprasza próżne smutki, uwalwalnia od namiętności, rozpędza obawy!"

Nie można jednak pominąć milczeniem jednego zarzutu z jakim nieświadomi lub niechętni występują przeciw filozofji. Zapytują oni czy jest wielu pomiędzy filozofami, którzyby postępki swoje stosowali do swoich zasad, panowali nad namiętnościami i przyjęli słuszność i mądrość za jedyne prawidło życia? Czy Chryzyp, Brutus, Katon, byli wolnemi od pychy? Czyż Seneka dał przykład bezinterosowności a Lukan odwagi? Czy próżność i lekkomyślność nie były cechą charakteru wielu mniemanych mędrców. „Mówią wiele o surowych obyczajach filozofów, — powiedziała Lais, — lecz i oni ze swem pięknem imieniem, rownie często wstępują w moje progi, jak inni Ateńczycy." Epiktet robi podobną uwagę: „Głosimy piękne zdania, lecz czy jesteśmy niemi przeniknięci głęboko, i czy się do nich

stosujemy w czynach? Czy do nas nie dałoby się zastosować toż samo co powiedziano o Lacedemończykach, że byli lwami u siebie, a małpami w Efezie? Nie jesteśmyż podobnie lwami w naszych audytorjach, a małpami w tłumie ogólnym?" Tenże mędrzec, jakkolwiek doszedł do wysokiego stopnia doskonałości, niemógł się wznieść aż do zupełnéj obojętności na wszystko co zależy od wpływów losowych.

,,Nie jestem jeszcze wolnym, mówił on, lecz pracuję nad tem, ażeby dojść do niezawisłości od losu; nie jestem zbyt przywiązanym do mego ciała, jednak wyznaję moję słabość, iż jakkolwiek bądź jest ono ułomne, pragnąłbym je zachować." Zdaniem Epikteta dwóch tylko było ludzi zupełnie niezawisłych, obojętnych na wszystko zewnętrzne, oddanych jedynie prawości i bogom: Djogenes i Sokrates.

W istocie nie można i nie ma potrzeby ukrywać, że życie znacznéj liczby filozofów było głośnem zaprzeczeniem wykładanych przez nich zasad, że niektórzy z nich nawet usiłowali sromotę swego postępowania pokrywać płaszczem głoszonéj nauki. Niejeden sławny filozof odstąpił od swoich przekonań w najważniéjszéj i stanowczéj chwili, która powinna była być ich uświęceniem i uwieńczeniem. Takim, między innemi był koniec ulubionego ucznia Arystotelesa. Wiadomo, że Teofrast utrzymywał zawsze, iż nic nie ma droższego dla człowieka nad czas, i stosując się w całem życiu do téj prawdy, wydołał ukończyć ogromną libczbę dzieł. Lecz nie należy skarżyć się na krótkość życia, gdyż ono uważanem być powinno tylko jako przejście i przygotowanie. Tymczasem przyszedłszy do kresu swego długo-letniego zawodu, w osiemdziesiątym piątym roku życia, dał uczniom swoim, pytającym go, czy nie miał im jeszcze co zalecić, następującą odpowiedź, niezbyt godną prawdziwego filozofa: ,,Nie mam wam nic do rozkazania, winienem wam tylko przypomnieć, że życie nas zwodzi, obiecując rozkosze w ubieganiu się za sławą, gdyż rozpoczynając żyć. jesteśmy już skazani na śmierć; nic więc nie jest fałszywszem od téj gonitwy za chwałą, — starajcież się żyć szczęśliwie Czczość życia to pochłania co nam daje sława."

Mimo to wszystko przecież, jakkolwiek byłoby pożądanem, ażeby życie filozofów nie przedstawiało ani takich upadków, ani podobnéj sprzeczności postępowania że słowem, nie podobna jest z tego powodu robić zarzutów saméj filozofji: ,,Dla czegóż — pyta Epiktet, — ludzie nie sądzą tak filozofji, jak sądzą nauki i sztuki? Jeżeli jeden robotnik źle wykonywa swoją pracę, odnoszą się tylko do niego, nie poniżając jego rzemiosła, lecz gdy filozof popełni błąd, nie powiadają że jest on złym filozofem, lecz wołają: Patrzcie do czego to filozofja prowadzi! Zkądże pochodzi taka niesłuszność? — oto ztąd, że nie ma nauki ani sztuki, którąby ludzie mniéj znali i uprawiali jak filozofja, i ztąd, że namiętności nie zaślepiają nigdy człowieka na niekorzyść tych nauk które go zawstydzają, zwalczają lub potępiają."

Do takiego uprzedzenia przeciw filozofji żaden może z filozofów nie dał tyle powodu, co Seneka. Nie staramy się bynajmniéj ukrywać liczby i ważności zarzutów które mu poczynili złośliwi. Oskarżano go, że był odważniéjszym w słowie niż w życiu, że uniżał się przed wyższemi, że uważał pieniądze jako sprzęt konieczny, że posiadał ogromne dobra za morzem, wieś staranniéj uprawianą niż tego wymagała natura ziemi, ruchomości kosztowniéjsze niż dozwalało prawo; zapytywano go co znaczył zbytek jego stołu, na którym zastawiano wina starsze od biesiadników, co znaczyło to mnóstwo młodych niewolników przybranych w najkosztowniéjsze tuniki, co znaczyło to jeszcze, że żona filozofa u uszu swoich nosiła całoroczny dochód zamożnéj rodziny? dlaczego sam filozof tak dbał o opińją u ludzi, tak był drażliwym na głosy złośliwych, tak drżał z obawy straty i tak płakał otrzymując wiadomość o zgonie swego przyjaciela? Wszystkie te zarzuty zdają się tymbardziéj uzasadnionemi, że Seneka nie przyjmował wcale zasad wygodnéj filozofji użycia, lecz we wszystkich swych pismach głosił i wyznawał stoicyzm. Seneka tak odpowiedział na tyle ważnych oskarżeń: ,,Nie jestem wcale

mędrcem, i nigdy nie będę. Nie tego wymagam od siebie, żebym był równy najenotliwszym, lecz żebym był lepszym od złych; przestaję na tem, że codzień pozbywam się jakiéj wady i gromię własne swe błędy. Złośliwość ludzka nie zmusi mnie, ażebym przestał zalecać życie, nietakie wprawdzie jakie sam prowadzę, lecz takie, jakie prowadzić należy. Nie skłoni mnie téż ona, ażebym mniéj czcił cnotę, i nie starał się dążyć za nią, chociażby w znacznéj odległości. Nie jestże chwalebnem przedsiębrać większe prace, oddać się studjom samotniczym, takim zwłaszcza, których podjąć by się nie mogli ludzie pospolici? Co do mnie, przygotowany na wszystkie następstwa, spokojnie oczekuję chwili zgonu. Co do mojego mienia, tego pomnożenie lub strata mnie nie wzruszy. Czyny moje pełnię dla zadosyć uczynienia sumieniu, a nie dla dogodzenia opinji. Życzliwy dla przyjaciół, łagodny i spokojny względem nieprzyjaznych, uważam świat za swą ojczyznę, bogów za moich upiekunów i sędziów moich zasad i postępków. Filozofowie nie postępują tak jak uczą, to prawda, czynią już jednak wiele, że głoszą dobre zasady. Gdyby postępowali tak jak nauczają, czyjeż życie mogłoby być szczęśliwszem od ich życia?”

Nie potrzebujemy nic dodawać do téj trafnéj protestacji pisarza, przeciw potępiającym jego postępowanie. Trzebaby umyślnie zamknąć oczy, ażeby nie poznawać usług jakie filozofja oddała ludzkości, bądź przez przykłady, bądź przez prawidła życia. W starożytnych rzeczpospolitych zasady jéj przyjmowano za podstawę w wychowaniu młodzieży, z rodu przeznaczonéj do udziału w zarządzie kraju. Arystoteles był wybrany na nauczyciela dla Aleksandra; Teofrast zostawał w ciągłej korrespondencji z Ptolomeuszem, synem Lagusa, a Plotomeusz Philadelphus był uczniem Stratona z Lampsaku, któremu ofiarował osiemdziesiąt talentów. Jakkolwiek zresztą filozofowie byli poszukiwani na dworach królów, nie idzie jednak zatem, aby królowie trzymali się ich zasad. Djon Kasjusz z Bytynji usiłował skłonić Wespazjana, ażeby złożył koronę; wiadomo jednak, że tego nie wymógł na monarsze. Trajan lubił się też odnosić do tego filozofa, a nawet kazał go obwozić na swoim wozie tryumfalnym. Prawdą jest, że niewszyscy królowie stosowali swe czyny do prawideł filozofów, najlepsi jednak między niemi byli ci, co kochali ludzi prawdy i cnoty, i czerpali naukę z ich zasad.

Filozofja stoicka głosi godne mężnych duchów zasady, lęcz dopiero w pismach Platona Arystotelesa i ich uczniów znaleść możemy owe prawdy mądre i trwałe, które są najwyższym wyrazem wiedzy ludzkiéj. „Zdaje mi się mówi Cycero, — że należałoby nazywać plebejuszami tych co są w sprzeczności z Platonem, Sokratesem i całą tą rodziną, albo w nieświadomości ich dzieł. Niepodobna nic wielkiego zdziałać bez pomocy ich pism, w żadnéj nauce, w żadnéj sztuce; w ich to szkole kształcili się wodzowie, naczelnicy państw, matematycy, poeci, muzycy, mówcy, lekarze. Możnaby powiedzieć, że niebo, ocean i ziemia nie miały dla nich tajemnic.”

W doktrynach Pytagoresa, jeszcze przed Anaxagorem i Sokratesem poraz pierwszy spotykamy, się z dogmatem duchowości. Zapewniają, że Platon wiele korzystał z pism Epicharma i z nich zaczerpnął zdania o rzeczach dających się czuć i rozumieć. Djon Sycylijski zakupił dla tego mędrca trzy księgi Pythagorasa (Philolaus), za które zapłacił sto min. W żadnéj szkole dawnych filozofów nie była głoszoną czystsza i wyższa moralność jak w szkole Platona. Zdaje się że słuchamy ucznia świętego Pawła lub świętego Augustyna, spotykając w jego pismach takie ustępy: „Nie zamykaj swych oczu do snu słodkiego, nim trzykrotnie zbadasz swoje czynności całodzienne; zapytaj siebie samego: jaki błąd popełniłem? com zrobił? jakiego obowiązku zaniedbałem? Zastosuj te pytania do najpierwszéj swojéj czynności, potem tak samo przebiegaj inne; wyrzucaj sobie to złe któreś popełnił, ciesz się z dobrego.”

Stoicy postąpili także daleko na drodze poznania prawdy. Streszczając swoje zasady do dwóch słów: *cierpieć* i *powściągać się*, wznie-

śli się tak, że każdy z nich był człowiekiem wyższym nad wypadki. Zenon pierwszy użył wyrazu *obowiązek*, pierwszy w swéj szkole głosił ideę Opatrzności: — ztąd téż Cycero powiedział o stoikach: „kto wie czy nie oni to jedynie zasługują na imię filozofów.” Swięty Augustyn przyznaje, iż zasady stoików w wielu względach są zgodne z zasadami chrystjanizmu; nie znając prawdziwéj wiary, oni tylko zdołali dojść do przekonania, że należy kochać Boga. Lecz za czasów Seneki już chrystyanizm przeniknął aż do Rzymu, i niektórzy autorowie przypuszczają nawet, że ten filozof mniewał rozmowy ze świętym Pawłem.

Te rozproszone jednak pierwiastki wiedzy i prawdy w pismach filozofów starożytnych nie stanowią przecież pełnéj doktryny, nie określają moralności wolnéj od wszelkiéj przymieszki i wszelkiego zepsucia. Co do wielkiéj liczby kwestji poważnych, żywo zajmujących człowieka, jakaż tam próżnia albo jaki zamęt! a natomiast jaka jasność i prostota w dogmatach chrześcjańskich! Czytając Djodora Sycylijskiego, Platona, Lukrecjusza, równie jak domniemania Thalesa, Arystotelesa, Ocellusa o początku wszech-rzeczy i stworzeniu świata, podziwiać zapewne będziecie płodną wyobraźnią filozofów, ale przyznacie, że pozostawiali umysły błąkającemi sie w wątpliwościach, lub doprowadzali do możebnych mrzonek. Otwórzcie *Genezę*, a pierwsze jéj wiersze olśnią wasz umysł świetnością i prawdą! Nie znajdziecie w niéj żadnéj hypotezy, żadnéj sprzeczności, żadnego naprzód obmyślonego systematu. Oto Jehowa, Ten który jest, Bóg jednem słowem, wyprowadza świat z zamętu; czytając zdajemy się patrzec na wspaniałe, tajemnicze, cudowne dzieło stworzenia przyrody i człowieka. *Coeli enarrant gloriam Dei.*

Zbytecznem byłoby zwracać uwagę na różnicę zachodzącą między filozofją a religją, różnicę nie będącą wcale sprzecznością, jak chcą mieć niektórzy pisarze. Pierwsza przystępną jest dla niewielkiéj liczby ludzi, druga stosuje się do wszystkich; w nauce pierwszéj może uczynić postępy tylko umysł zupełnie dojrzały, druga przemawia do duszy i trafia nawet do młodéj, niedoświadczonéj, zostającéj w pewnym rodzaju dziewictwa uczuć. Długich badań i rozległéj nauki potrzeba do poznania i przyjęcia filozofji; dla przejęcia się religją dosyć prostoty ducha i wiary, a ona spłynie w duszę i wkorzeni się w nią z niezwalczoną siłą. Filozofja wpaja się powoli i z trudnością: uczniowie Pythagoresa poddani byli obowiązkowi pięcioletniego milczenia, Zenon miał miar najprzód mistrzem Kratesa, późniéj przez ciąg lat dziesięciu słuchał Xenokratesa, i jeszcze przez latdziesięć uczył się od Stilpona i Polemona, nim mógł położyć podwaliny własnéj nauki. Religja wszczepia się w duszę natychmiastowym i w pewnym względzie nadprzyrodzonym wpływem.

Filozofja opiera się tylko na rozumie, religja na powadze. Zaprzeczać prawdy tego ostatniego zdania, odrzucając objawienie, byłoby tém samem, co chcieć oskarżać Stwórcę, że ukrył przed człowiekiem niezbadane drogi Swojéj Opatrzności, i że zostawił niepojętą próżnię pomiędzy stworzeniem a celem naszym.

Chrystjanizm udoskonalił wszystkie dobre i mądre zasady; rozum opiera się na prawach natury, dla chrystjanizmu sam Bóg jest prawodawcą i wzorem. „Naturą praw ludzkich, — mówi Montesquieu, — jest to że się stosować muszą do wypadków przyszłych i zmieniać w miarę tego jak się zmieniają ludzie; natura praw religji jest przeciwnie ta, iż się nie zmieniają wcale. Prawa ludzkie opierają się na dobrem, religijne zaś na najlepszem.“

Pythagores w jednéj tylko ze swoich maksym nakazuje czcić bóstwo; chrystjanizm miłość Boga uczynił największem i głównem przykazaniem. Bóg jest miłością. „Pragniesz uciec od Boga, — mówi Święty Augustyn, — uciekaj do Boga.“ Niektórzy filozofowie w rzędzie cnót, które człowiek wykonywać powinien, kładli także abnegacją osobistą, poświęcenie się dla innych; Terencjusz nawet napisał to zdanie godne Świętego Jana Apostoła: *„Człowiekiem jestem i nic ludzkiego za obce dla siebie nie uważam;”* Religji jednak chrześćjańskiej pozosta-

wionem było miłosierdzie i miłość bliźniego uczynić przykazaniem prawie równem przykazaniu miłości Boga. A te zasady nie są próżnem słowem, tchnie niemi każda karta Nowego Testamentu.

Przewrót moralny, spowodowany przez chrystjanizm jest faktem, któremu nie ma podobnego w dziejach świata. Stoicy naprzykład kładli w rzędzie cnót najwyższych: mądrość, siłę, sprawiedliwość, umiarkowanie, gdy tymczasem chrystjanizm wyniósł do dostojeństwa najszczytniejszéj cnoty, najdroższe przymioty serca ludzkiego: wiarę, która je ożywia i stokrotną umacnia potęgą, miłosierdzie, niezostawiające bez wsparcia lub pociechy żadnéj niedoli, i nadzieję, bez ktoréj życie byłoby próżnem nicestwem i gorzkiem tylko złudzeniem! Prawo wiary, obalające wszystkie prawa przeciwne, zmieniające wszystkie ustawy, zapełniające wszelką próżnię, nietylko głosi równość ludzi w tem życiu, ale przed śmiercią i Bogiem przyznaje pierwszeństwo skromnym, biednym, uciśnionym, ofiarom pychy ludzkiéj, cierpiącym prześladowanie dla sprawiedliwości. „Duch religji, — mówi Thomas, — daje pana temu, kto pana nie ma na ziemi.... O święta, szczytna ideo Boga! napełnij dusze królów i tych co zrodzeni do tronu i spraw dla dobra ludzkości, ażeby byli religijni, bo wtedy tylko będą sprawiedliwi!"

Ponieważ filozofja jest przedewszystkiem umiejętnością dobrego życia, przeto jéj zasady mogłyby być również użyteczne dla poprawy obyczajów jak dobre prawa. Lecz pozbawiona potwierdzenia i powagi, może ona oddziaływać wszechmocnie tylko na piękne dusze, wkrótce zaś wykrzywiać ją będą sofiści i popadnie we wzgardę u złych i u tłumów. Ustanowienie chrystjanizmu było przyjściem nowego prawa i nowéj moralności. Z małemi zaledwie wyjątkami filozofowie oddawali zawsze pochwały powściągliwości. Bachylides, ostatni poeta liryczny starożytnéj Grecji, którego tylko urywki do nas doszły, szczególniéj był cenionym z powodu doskonałości swych maksym takich naprzykład: „czystość jest najpiękniejszą ozdobą pięknego życia." A jednak, mówiąc tylko o Rzymianach, czy nie z oburzeniem widziemy Katona Utyceńskiego (prawnuka Katona Cenzora) najcnotliwszego z obywateli swojego wieku, odstępującego swoją żonę Hortensjuszowi, który ją poślubił, i powracającego do niéj znowu po śmierci Hortensjusza. Sokrates dał taki sam przykład Atenom. Między posągami Cerery i Djany, Rzymianie umieścili posąg jawnogrzesznicy Larencji, i Montesquieu zwraca uwagę, że sławne prawo Augusta Cezara (Julia lex) skazujące na karę pieniężną i proskrybcją cudzołożników, nie było dowodem dobroci obyczajów, lecz właśnie ich strasznego skażenia. Ażeby to przyznać dosyć czytać Swetona, Juwenalisa i Tacyta. Wiadomo, że w r. 112 przed Chrystusem, westalki Licynja, Emilja i Marja zostały zakopane żywcem za rozpustne życie. Tak samo ukarano wiele innych, które uczyniły ślub dziewictwa; nie postąpiono zaś tak ze wszystkiemi dlatego tylko, — zdaniem Minutiusa Felixa, -- że były szczęśliwsze w swem rozpasaniu. Posłuchajmy Tertuljana, a usłyszymy jeszcze dokładniejsze szczegóły o praktykach dawnych religji. „W świątyniach waszych, — mówi ten wymowny przeciwnik pogaństwa, — u stóp waszych ołtarzy, zawiązują się cudzołóztwa i najniegodniejsze związki; kapłani wasi, słudzy waszych bogów, w uroczystym przyborze, w purpurze i świętych szatach, kiedy kadzidło pali się jeszcze na cześć bóstw, zadawalniają swoje namiętności." Chrystjanizm dopiero powrócił pierwotną godność kobiecie, ustanawiając nierozłączność małżeństwa. Chrystjanizm sprawił, że czystość uznaną została za stopień doskonałości, a dziewiczość uświęconą. W wojnach Izraelitów oszczędzano dziewice, wtedy nawet gdy cała ludność zdobytego miasta mieczem wytępioną być miała.

Wszystkie szkoły filozofów zakazywały zemsty; Pittacus puścił wolno zabójcę swojego syna; Achilles w Homerze woła: „zgiń gniewie!" Panowaniem nad tą namiętnością pytagorejczycy zostawili piękne przykłady do naśladowania. Ale prawo chrześcijańskie nie poprze-

staje na zakazie nienawiści i pomsty, ustanawia ono jeszcze obowiązek przebaczenia i zgody z nieprzyjacielem. Tertuljan wyrzuca filozofom swojego wieku, że się chełpili z poznawania prawdy, a nie mieli innego celu prócz sławy. Żaden z nich, prawda, nie pochwalał pychy, lecz nie było żadnego wolnego od niéj, nienapuszonego swą wiedzą. Widać było pychę przez dziury płaszcza cyników, wyznających wstrzemięźliwość i ubóstwo. Jakąż to sprzeczność przedstawia z uczuciami, które natchnął chrystjanizm! „Gdzie jest pokora, tam jest mądrość, — mówi Salomon, — modlitwa pokornego przebija niebiosa.” Podług Izajasza Bóg sam się wielbi w pokornych.

Xenokrates, Epiktet i wielka liczba mędrców pogardzali bogactwém, uznając je, za przykładem Djogenesa za ozdobę występku, lub za przybysza niebezpiecznego bez cnoty, podług wyrażenia Safony. Jednak Seneka mniemał, że mędrzec łatwiéj może okazać wielkość swego ducha na łonie zbytku niż w ubóstwie, ubodzy bowiem potrzebują jednéj tylko cnoty, nieupadania pod naciskiem nędzy, kiedy bogacz ma otwarte pole do umiarkowania, hojności, pilności, gospodarności, wspaniałomyślności. Mędrzec nie uważa się niegodnym żadnego daru fortuny, lecz nie jest czułym ani na jéj pomnożenie się, ani na stratę. Bogactwa wychodzą od niego równie zacnie, jak doń przyszły. Opuszczając go, nie pozbawiają go niczego więcéj prócz siebie samych. „U mnie, — dodaje Seneka, — bogactwa mają pewne miejsce, u was mają najpierwsze: one do mnie należą, a wy do nich należycie.... Mylą się co którzy sądzą, że dać jest rzeczą łatwą; tego nie mogę czynić nigdy nieoględnie, i dając najbardziéj mnie obchodzi to, jak to co daję umieszczam. Jeżeli w takim razie nie ma godnego człowieka, pozostaje na lokacją czyn dobry. Mienie powinno być ukryte głęboko, niby skarb zakopany, z którego tylko w potrzebie czerpać należy.” Przytoczyliśmy te kilka myśli Seneki o bogactwach, dlatego właśnie, że w niektórych punktach zgadzają się z nauką chrześcijańską, uznającą je za wielkie niebezpieczeństwo, i uważającą skąpców za zabójców samych siebie i ubogich bliźnich. Lecz szczęśliwym jest ten, kto godnie posiadać umie wielkie dostatki, i kto, niby urzędnik powołany do sprawiedliwego podziału darów Opatrzności, zacnie się wywiązuje z swego obowiązku. Jałmużna, — mówi Pismo Swięte, — jest skarbem na dzień potrzeby; kto ma współczucie dla ubogiego, na lichwę pożycza Bogu.” „Pamiętajcie, — mówi Bossuet, — że z końcem życia, to tylko uniesiecie ze swych skarbów, coście rozdali ubogim.”

Jeszcze większa niż wszystkie inne zachodzi różnica między filozofją a religją w zapatrywaniu się na boleści, umartwienia i przeciwności. Pozostawimy na stronie maksymy stoików, pomimo sprzyjania ich nauce. Skalała się ona przesadą, dlatego tylko że nie uznawała prawdziwego przeznaczenia człowieka i początku cnoty nie odnosiła do Boga. Jéj teorje i zasady nie wystarczały zresztą do zwalczenia boleści; niepodobna zaprzeczać światła, gdy oczy są olśnione jego promieniami, a spokój ducha w obec najokrutniejszych cierpień jest nieczułością lub obłudą. Religja nie zaprzecza bynajmniej temu, iż złe rozliczne dokucza ludzkości; wie ona o tem, lecz daje takie poznać przyczynę tego i początek. Przeciwności, boleść, choroba, są podług niéj karą grzechu. Napróżno staranoby się wyzwolić człowieka z pod tego prawa, wszędzie i zawsze skazanym on jest na cierpienie. Czemże byłoby życie, gdybyśmy nie wiedzieli, że jest czasem próby? Lecz, co bądź by było, sprawiedliwy, oświecony przez wiarę, nie utraci odwagi. Wie on, że nikt nie ma prawa do korony wybranych, dopóki jéj nie wywalczy, że umartwienie jest źródłem łaski, że przeciwności jakich doświadcza największą korzyść przyniosą. Znosi je cierpliwie, niekiedy nawet ze świętą radością. Religja nie ukazuje drogi do takiego szczęścia, jakiego szuka i o jakiem marzy słabość ludzka; naucza ona owszem, że łzy, prześladowania i wszelkie dolegliwości życia, są przygotowaniem do wiekuistego szczęścia i chwały.

Zdaniem wielu autorów, popartem, niestety! przez liczne i straszne przykłady, człowiek

z natury jest już złym, samolubnym, zdradzieckim, okrutnym, bezwstydnym, próżnym, niewdzięcznym. Wychowanie rodzinne, stosunek ze społeczeństwem, zasady nauki, władztwo praw, miarkują lub maskują bezładny zamęt jego namiętności, lecz dość jakiejkolwiek przyczyny, rozbicia się na morzu, buntu lub wojny domowéj, ażeby one wybuchły z całą gwałtownością, z całą wściekłością rozjuszonego tygrysa. Filozofja przykładem i głoszeniem swych zasad, zdołała owładnąć pewne tylko wyjątkowe umysły, i kazała im przekładać umiarkowania, sprawiedliwość i mądrość nad dzikie popędy zwierzęcości. Lecz filozofja, jak to wybornie powiedział Cycero, może liczyć tylko na bardzo niewielu uczniów. Religji pozostawionem jest przemawiać do tłumów, kierować narodowościami całemi, łamać wszelkie zapory, opanowywać wszechwładnie najprzewrotniejsze serca, i kazać im kochać znienawidzone cnoty, pogardzać uczczonym występkiem. Można powiedzieć że różnemi drogami i z różną szybkością, rozum i powaga prowadzą człowieka do jednego celu: mądrości, wiedzy, udoskonalenia i szczęścia. Prawda jest jedną, lecz tyle burz zagraża człowiekowi i tyle wiatrów nim miota, że nie zdołałby nigdy zaopatrzyć się w dosyć kotwic i bussoli, ażeby zdołał stawić czoło wiatrom i przerzynać się szybko przez bałwany spienionego morza; religja mu ich dostarcza, jest ona skróconą drogą dojścia do prawd, za któremi ubiega się filozofja.

Podług Plutarcha trudniéj się państwu obejść bez religji, niż miastu bez fundamentów. Filozofja, dochodząc do najwyższego stopnia rozwoju, nie może jednak być uważaną za religją, nie może zastąpić wyznania. Najdoskonalsza jako moralność, słabą ona będzie jako dogmat, i pozostawi umysł zabłąkanym w ciemnościach i zwątpieniach względem początku i końca wszech-świata, to jest względem tych zadań, które umysł człowieka najbardziéj rozwiązać pragnie. Pod względem użyteczności w porządku politycznym, Montesquieu przenosi religją nad wszystkie systemata filozofów, po za obrębem zaś objawienia nie znajduje nic tak wzniosłego i tak szlachetnego jak stoicyzm. „Gdybym mógł na chwilę zapomnieć, że jestem chrześcjaninem,—mówi ten znakomity mąż,—musiałbym wyznać, że upadek sekty Zenona należy do największych klęsk ludzkości.” Wreszcie, obaliwszy kilka paradoksów Bayle'a, autor *listów Perskich* dodaje: „Zasady chrystjanizmu wyryte w sercach byłyby nieskończenie trwalsze, od fałszywego honoru, na jakim opierają się monarchje, cnót, które są podstawą rzeczpospolitych i niewolniczego ukorzenia, na którem stoją państwa despotyczne.”

HOMEOPATJA.

Zastanawiając się nad nauką Hahnemanna, wypada nadewszystko rozważyć co nauka medycyny, co ludzkość cała zyskują przez zjawienie się téj nowéj nauki, stanowiącéj nową zupełnie epokę w postępie i rozwoju nauk ścisłych. Nasuwa się najpierwéj najważniéjsze pytanie, czy homeopatja przyniosła nauce i ludzkości istotne korzyści, czy nie jest ona jednym więcéj z licznych systemów od czasu do czasu objawiających się wśród ludzi nauki, by jako *nowość* zabłysnąć na chwilę, i za chwilę znowu zgasnąć? Rozważać jaki przedmiot nie jest to jeszcze to samo co wydać o nim sąd i przepowiadać mu przyszłość. Chcąc sądzić jakąś zasadę naukową, potrzeba w nią, tak wniknąć i tak nią owładnąć, żeby wyżéj stanąć nad nią, trzeba być samemu twórcą jakiéjś zasady naukowéj, słowem jakiéjś doktryny gruntowniéjszéj, pewniéjszéj i zrozumialszéj, od téj którą ma się sądzić. Najświeższą z doktryn w medycynie jest bez zaprzeczenia homeopatja, a jaka zaś jest jéj przyszłość, to okaże — czas. Aby wystawić Sz. Czytelnikom zasady homeopatji, na których Hahnemann oparł swoją naukę, zajmiemy się jedném jego dziełem obejmującém w streszczeniu całą rozległość jego nauki, a które autor nazwał *Organonem*.

Rozważnie czytając to dzieło zrozumiemy *ducha* i *dążność* homeopatji. Pierwsza część obejmuje krytykę teorji medycznych, w sposób

zupełnie nowy, radykalny, stanowiącą zupełny rozbrat z całą przeszłością medycyny; część druga jest rozwojem saméj homeopatji, czyli nową nauką wynikłą z zasad, których twórcą jest sam Hahnemann. Rozpatrując się w *Organonie*, uderza przedewszystkiem pewna łączność w wystawieniu zasad homeopatji, że powstająca z nich całość tak dalece jest jednolitą, iż nie można częściowo tylko podzielać zdania autora, ale w zupełnéj całości. Ścisłość i łączność wysnuwających się zasad w nauce Hahnemanna, zupełne odepchnięcie tradycji naukowéj, są główną cechą wstępującéj na widownią świata homeopatji. Mimo to genjusz Hahnemanna nie jest niesprawiedliwym względem przeszłości, nauki jego nie należy uważać za proste, bezzasadne często oddziaływanie przeciwko temu co istnieje. Jeżeli odrzuca i potępia nawet, zarozumiałe a nieraz zuchwałe uprzedzenia swoich poprzedników, usiłujących wmówić we wszystkich, że zbadali *istotę* chorób, nazwaną przez szkoły *prima causa morbi*; jeżeli zbija i wykazuje nicość wymarzonych hypotez jak np. Fryderyka Hoffmanna, głoszącego, że przyczyny wszystkich chorób, są w mechanizmie zwierzęcym, t. j. w związku między sobą części stałych stanowiących cały organizm; Vauhelmont'a, upatrującego przyczyny chorób w *pierwiastku życia*, Stahla w spirytualizmie, Sylwjusa w humoralizmie, Broussais'go w rozstrojeniu organicznem i t. d., to jednocześnie wyszukuje i łączy wszystkie pewniki odkryte w przeszłości, przyswaja je, udoskonala na korzyść nowéj nauki i nadaje im nowe życie.

Wyłączając swoją naukę od wszystkich starych systemów, zbłądziłże Hahnemann tak dalece, aby zasłużył od współczesnych na surowe, a co gorsza na niesprawiedliwe potępienie? Czemże jest jego krytyka w porównaniu z gwałtownemi odpieraniami licznych przeciwników, co żadną niepowodowani względnością, więcéj odsłaniali bojaźni o siebie samych i o los swojéj nauki?

Prawda — Hahnemann z silném przeświadczeniem głosił bez ogródki, że cała doktryna medyczna istniejąca aż do czasu zjawienia się jego nauki, zbliża się do końca, że musi runąć; przyjęte systemy wykładu teorycznego i praktycznego nauk medycznych w szkołach, uważał za gmach nie mający żadnéj podstawy; co zaś on głosił, tego dowodził. Naukową tę odwagę Hahnemanna, nazwano bezczelnością. Jakżeż! czyż zawsze należy chylić czoło, z niemym wyrazem uległości, przed mrzonkami zwodniczéj wyobraźni? Kto jest dziś obowiązany okazywać całą uległość dla słynnéj niegdyś teorji, o cieple, o zimnie, o wilgoci, o suchości? Kto ośmieli się dziś wystąpić w obronie okrzyczanéj niegdyś hypotezy, że wszystkie choroby mają swój początek w wzburzeniu się pierwiastków życia; albo w większéj lub mniejszéj dzielności części stałych naszego organizmu; — albo w większym lub mniejszym stopniu zalkalizowania się humorów? lub też jak chciał Brown, kto zgodzi się, że początek chorób jest w przesileniu, lub niedosileniu równowagi w całym organizmie? Czyż dotąd, każdy człowiek mniéj więcéj zastanowiający się nad swoim życiem, nie zauważył jak fizjologja, ta wielka nauka o życiu wszystkich istot, słabe aż dotąd daje o niem wyobrażenie? czyż nie ze słusznem niedowierzaniem rozpatrujemy się w odkryciach chemji zastosowanéj do rozpoznania i leczenia chorób? Gdzież są nieprzebłagani zwolennicy „*irytacji*?” Dawna nauka, przeżyte systemy, zabawiają jeszcze umysły wdrożone do tego, czego kiedyś nauczyły się od drugich, ale nie stanowią ich sumiennego przeświadczenia. Rozprawy w towarzystwach uczonych medycznych, są popisem zebranych powodzeń, teoryą marzeń, liczbą przykładów. Zła to jest wróżba dla losów doktryny, który teorja, zasada, rozpierzcha się, aby wpaść w niebezpieczną otchłań empiryzmu t. j. osobistego doświadczenia! Prawo więc zasadnicze, będące światłem całéj doktryny, spromienionem w teorji, blednieje i gaśnie na niebezpiecznem polu doświadczenia.

Do czasu wystąpienia Hahnemanna ze swoją nauką, mnóstwo hypotez wstrząsało światem naukowo-medycznym. Z różnem powodzeniem, i różną trwałością doczekały się one końca

istnienia. W ostatnich czasach, lat 40 nie ma w medycynie żadnéj panującéj doktryny.

On to, rzec można, rozbudził podupadłych na duchu lekarzy, którzy mimo największych z ich strony usiłowań nadzieje swoje widzieli udaremnionemi, — on w innéj postaci wskrzesił głęboko pomyślaną myśl Hippokratesa, mimo że ona zawsze była powtarzaną, wielbioną, tylko niestety! nieurzeczywistnioną!

„Wszyscy (mówi ojciec starożytnéj medycyny) co słowem lub pismem przyczynili się do wzrostu medycyny, na podstawę swoich dowodzeń brali rozmaite hypotezy, utworzone z własnego upodobania, w celu uproszczenia nauki i zastosowania jéj do zjawisk jakiejkolwiekbądź choroby lub śmierci. Hypotezy te, jak o cieple, o zimnie, o wilgoci, o suchości lub jaka bądź inna, były zwodnicze, a uporczywe obstawanie przy nich jest naganne, bo myli w wielu razach w tem, co właśnie sami utrzymują; sztuka leczenia istnieje, uciekają się do niéj ludzie w razach najważniejszych, i osobliwie też czczą ją w ludziach sztuki i praktyki."(1)

W całéj krytyce wytknął sobie Hahnemann jeden cel: wykazanie istnienia i doskonałości sztuki leczenia, a obalenie systemów, usiłujących dowieść, na zasadzie jednego lub dwóch czynników, przyczyny chorób lub śmierci. Sposób ten zapatrywania się jest zniewagą doświadczenia, skrzywieniem postrzeżeń, i zamachem na godność sztuki lekarskiéj i osoby lekarza. Trzeba wyznać, że Hahnemann w zasadach swoich jest bardzo absolutnym, absolutyzm ten jest właśnie charakterem jego nauki. Ale czyż przez to zasługuje na potępienie? Jeżeli nauka jego jest błędna, to żałować należy, że z taką mocą i dzielnością umiał ją wystawić, że bez zburzenia całego jéj przybytku, nie można z niego wyjąć najmniejszego kawałeczka. Jeżeliby odkrył niektóre tylko prawdy, jakiejkolwiek byłyby one ważności, to zawsze należałoby żałować, że prześcigając wytknięty cel, mimo otrzymanych owoców z własnych odkryć, zachwiałby losem rozproszonych prawd, które czuł w sobie i widział je, — ale Hahnemann odkrył principium prawdy, nieśmiertelnéj, bezwarunkowéj, i niewzruszonéj, opanowując i ujarzmiając wszystko znane w medycynie. Kierowany wewnętrznem przeświadczeniem i silną wiarą, w wystawieniu swéj nauki był dogmatykiem, w sposobie receptowania był absolutnym i nieubłaganym przestrzegaczem postępowania na drodze, którą odkrył, nieinaczéj, ale tak jak on wskazał. Mógłżeby w inny sposób osięgnąć cel zamierzony? Każdy też czytający uważnie i bezstronnie jego Organon, dozna tego wrażenia. Bliżéj zagłębiając się w homeopatji, dostrzega się, że nauka ta oparta jest na nowych zasadach fizjologji, że ma nowe prawo leczenia chorób, i nowe lekarstwa. Najwyższem zadaniem w medycynie powinno być nieomylne zbadanie choroby, wybór środka czyli lekarstwa przeciwko poznanéj już chorobie i gruntowna znajomość związku zachodzącego między lekarstwem a chorobą. Ku temu celowi mamy patologję czyli naukę poznania chorób, materję medyczną, czyli naukę o lekarstwach, i terapją czyli naukę leczenia chorób. Ale do niczego nie doprowadzi najgruntowniejsza nawet znajomość tylko co wymienionych nauk, jeżeli przedmiot główny, *człowiek*, nie będzie doskonale zbadany w stanie zdrowia jako też choroby, zarówno pod moralnym jako też i materjalnym względem. Bez téj gruntownéj znajomości, każdy lekarz, jakiego bądź trzymający się sposobu badania i leczenia chorób, błąkać się będzie w domysłach po omacku, — na domysł lub wypadkowo odkryję chorobę i środek lekarski, — *trafem* też wyleczy z choroby, a często nierozmyślnie zabije. Fizjologja zatem, czyli nauka gruntownéj znajomości człowieka i jego zdrowia, jest niewyczerpanem źródłem bogactw dla patologji, materji medycznéj i terapji, bez niéj wszystkie nauki składające medycynę, wyschłyby jak strumienie wód zaskórnych. Jakakolwiek przyczyna zwichnie przyrodzony stan zdrowia w człowieku, przedewszystkiem

(1) V. Traité de l'ancienne médicine (Oeuvres complètes d'Hippocrate, traduction de Littrés. Paris 1839.t. I. str. 508 i dalsze).

gruntownie wiedzieć należy co jest zdrowie i jakie są jego warunki? Od Hippokratesa do wieku 19go więc lat prawie 2,500, wielka nauka, medycyna, była chowanną najrozmaitszych systemow, nieustannie zmieniających się; to téż stało się powodem, że ludzie tracili wiarę w medycyne, a najznakomitsi lekarze, ozdobieni orderami, zbogaceni dochodani z praktyki, uwielbiani przez swoich klientów i współ kolegów, nie wahali się sumiennie i z całą otwartością w swych dziełach wyznać, że taka medycyna jaka jest dotąd, ludzkie plemie daleko więcéj niszczy, niżeli morowe powietrze. (2)

W nowéj nauce, któréj jest twórcą Hahnemann, znajdzie ciekawy Czytelnik rozwój pojęcia o życiu i związku zachodzącego między systematami stanowiącemi jedną całość, nazwaną przez autora homeopatją. Jeżeli skwapliwsi badacze nauki, nie znajdą w *Organonie* szczegółowego rozjaśnienia śmiałych pomysłów Hahnemanna, niech zwrócą uwagę na to, że dzieło to nie jest nauką elementarną, szkolną, ale jest kodeksem nowego wcale sposobu pojmowania medycyny, i zapatrywania się na nią. Dzieło to i cała homeopatja jest tem dla medycyny, czem dla filozofji jest *Organon* Arystotelesa i *Novum organum* Bakona.

O NIEBEZPIECZEŃSTWACH MAŁŻEŃSTW MIĘDZY POKREWNEMI.

W lipcowym numerze Roczników hygieny publicznéj i medycyny prawnéj z roku bieżącego, znajdujemy obszerną i wyczerpującą rozprawę Dra Boudin, naczelnego doktora szpitala wojennego w Vincennes, znanego z wielu znakomitych prac, przedewszystkiem w zakresie statystyki lekarskiéj. Ciekawa ta praca ma za przedmiot wykazanie statystyczne, jak niebezpiecznemi są związki małżeńskie osób pokrewnych, i udowodnienie tym sposobem, że prawa kanoniczne i cywilne, zabraniające tych związków mają podstawę naturalną i zabezpieczają zdrowie i pomyślność tych, których swobodę ograniczają w téj mierze.

Z uwagi na ważność przedmiotu, uważamy za obowiązek treść téj rozprawy podać w naszem piśmie.

Od kilku już lat kwestja małżeństw pomiędzy pokrewnemi jest na porządku dziennym, dotąd jednakże ani ogół ani nauka nie zgodziły się stanowczo na ich szkodliwość lub nieszkodliwość. Pomimo poważnych ostrzeżeń ludzi nauki, widziemy że corocznie w saméj Francji 3 do 400 małżeństw zawierają osoby spokrewnione, i zazwyczaj dotykające ich nieszczęścia przypisując innym przyczynom, głoszą iż jest przesądnem przekonanie o niebezpieczeństwach związków między pokrewnemi, Tymczasem władze wykonawcze wskazują potrzebę, a rządy, jak w kilku stanach unji amerykańskiéj, stanowią surowe kary za zawieranie takich małżeństw. W nauce taż sama niezgoda. Znakomita większość hygienistów występuje przeciw małżeństwom pomiędzy bliskiemi, nieliczna mniéjszość, głosi że podobna obawa jest urojoną i małżeństwa podobne, zamykając oczy na fakta, ośmiela się polecać jako korzystne, jeżeli zawierający związek małżeński pokrewni znajdują się w dobrych warunkach pod względem małżeńskim.

Rozpatrzona ze stanowiska statystycznego kwestja staje się jasną, i udowodnioną w sposób niezbity. Nieszczęściem, we Francji tylko wykazy statystyczne są tak układane, że potrzebnych do tego szczegółów dowiedzieć się z nich można. Otóż widziemy ze statystyki francuzkiéj, że na 100 małżeństw zawieranych we Francji, wypada średnio 0, 88 małżeństw między rodzeństwem ciotecznem i stryjecznem, 0,04 małżeństw między wujami i siostrzenicami lub stryjami i synowcami, 0,016 synowców lub siostrzeńców ze stryjenkami lub ciotkami, razem 9 do 10 na tysiąc ogólnej liczby zawieranych małżeństw. Dodając do tego przynajmniéj drugie tyle małżeństw pomiędzy nieco

---

(2). Homeopata Polski. Zesz. 1. kol. I. str. 14. Lwów 1861.

dalszemi krewnemi, których jeszcze prawo kanoniczne zabrania, ale których wykazy statystyczne nie obejmują, dojdziemy, że mniéj więcéj 2 na sto ogólnéj liczby małżeństw stanowią małżeństwa osób spokrewnionych.

Badania przedsięwzięte przez znakomitych lekarzy w instytutach głuchoniemych wykazały, że na 100 dotkniętych tem strasznem kalectwem 25 do 30 pochodzi z małżeństw zawartych między osobami pokrewnemi, i że średnio biorąc, jeżeli wyrazimy przez jeden niebezpieczeństwo spłodzenia głucho-niemego dziecka w małżeństwie między obcemi, to niebezpieczeństwo wspomnione będzie większem 18 razy w małżeństwach między ciotecznem lub stryjecznem rodzeństwem, 37 razy większe w małżeństwach wujów lub stryjów z siostrzenicami lub synowicami, a 70 razy większe w małżeństwach synowców albo siostrzeńców ze stryjenkami lub ciotkami.

Wypadki tych obliczeń stwierdzone zostają przez innego rodzaju obliczenia. Tak np. w Berlinie na 10,000 chrześcjan znajduje się 6 głucho-niemych, a na 10,000 żydów, u których małżeństwa między pokrewnemi są daleko łatwiejsze i częstsze, liczą ich 27. W Danji na 10,000 katolików liczą 33 do 34 obłąkanych lub idjotów, na takąż liczbę żydów przypada 58 do 59. Toż samo, w daleko wyraźniejszy jeszcze sposób, okazuje się u negrów, między któremi niewolnictwo mnoży bardzo znacznie liczbę nietylko pokrewnych, ale nawet kazirodczych związków. W Chinach za to, gdzie związki nietylko między pokrewnemi, ale nawet między osobami tegoż samego nazwiska są zabronione, jak świadczy p. Brown, przebywając tam lat kilka nie widział on żadnego głucho-niemego, i słyszał tylko, że mówiono o jednym.

W dalszym ciągu rozprawy autor licznemi przykładami i statystycznemi obliczeniami dowodzi, że niemota bynajmniéj nie pochodzi w małżeństwach pokrewnych z dziedziczności, przez którąby chcieli zwolennicy małżeństw między pokrewnemi usprawiedliwić niezaprzeczone fakta; dziedziczność niemoty nie istnieje zupełnie, i niebezpieczeństwo spłodzenia dziecka głucho-niemego w małżeństwie dwojga głucho-niemych, lub jednego głucho-niemego z mówiącym, nie zdaje się być wcale większem jak w zwyczajnych okolicznościach, z zachowaniem wszakże tegoż samego względu na stopień pokrewieństwa rodziców.

Niektóre jednak fakta stwierdzone przez naukę, zdają się popierać przypuszczenie, że kobieta która w małżeństwie pokrewnem wydała na świat dziecko głucho-nieme, jest do wydawania takowych nawet w drugiem małżeństwie, z mężem niespokrewnionym, bardziéj usposobioną od kobiet, które nie zostawały w podobnych związkach. Ciekawe fakta, zdające się popierać to przypuszczenie, dotychczas dla małéj liczby obserwacji jeszcze w prawdę naukową nie zamienione, są dowodami, że pierwsze zapłodnienie ma wpływ przeważny na cały szereg następnych.

Tak np. bardzo często dzieci z drugiego małżeństwa podobne są fizycznie i moralnie do pierwszego męża. Murzynki, które wydały na świat dziecię w związku z białym, wydają następnie mulatów, nawet wyszedłszy za mąż za negrów. Kobieta, która będąc po raz pierwszy przy nadziei otrzymała policzek, wydała następnie na świat kilkoro dzieci z charakterystycznym znakiem na twarzy. Wdowa po mężu dotknętym skrzywieniem szyi (torticolis) wyszedłszy następnie na człowieka zupełnie foremnie zbudowanego, wydała dziecię podobne do dotkniętego kalectwem pierwszego męża. Wreszcie dzieci spłodzone w cudzołóztwie tak często są podobne do prawnych swych ojców, że za dawnych już czasów obrócono to w rodzaj aksjomatu: *filium ex adultera excusare matrem a culpa.*

Toż samo prawo sprawdza się w królestwie zwierzęcem; motyle, pszczoły, kury są tego codziennym dowodem. Większe, domowe zwierzęta, najczystszéj krwi, raz jeden pokryte przez stadnika innéj rassy, tracą na całe swoje pokolenie czystość rassową.

Na zasadzie tych faktów możnaby przypuszczać, że szkodliwy wpływ małżeństw między

pokrewnemi, nie ustaje nawet wtenczas, gdy się małżeństwo rozrywa śmiercią małżonka. Wdowa jego wnieść może z sobą w inną rodzinę, usposobienie do wydawania chorobliwego umysłowo i fizycznie potomstwa, biednych pokutników za błąd swéj rodzicielki, za bunt podniesiony przez nią przeciwko prawom natury.

Statystyka głucho-niemych w ogólności, którą zajmuje się p. Boudin w dalszym ciągu swojéj rozprawy, wskazuje że średnio w ogólności bywa 5 do 11 dotkniętych tem kalectwem na 10,000 ogólnéj liczby mieszkańców. W wielu jednakże miejscowościach stosunek ten wzrasta i dochodzi, w niektórych np. kantonach Szwajcarji do 18, 25 a nawet 28 na 10,000 mieszkańców.

Ogółem w Europie, mającéj 277 miljonów mieszkańców, liczyć można najmniéj 250,000 głucho-niemych.

Płeć mezka bardziéj ulega temu kalectwu niż żeńska. W Austrji na 100 głucho-niemych kobiet przypada 139 mężczyzn. We Francji na 21,576 ogólnéj liczby jest 12325 mężczyzn, a tylko 9,251 kobiet głucho-niemych. Dotkniętych kalectwem z urodzenia zazwyczaj jest znacznie więcéj niż oniemiałych z innych przyczyn. W r. 1815 liczono w Belgji 1376 pierwszych a 370 drugich. Podobneż prawie zupełnie stosunki w innych miejscowościach.

Ale nietylko brak słuchu i mowy jest niebezpieczeństwem grożącem dzieciom spłodzonym w związkach z pokrewnemi. Albinizm, niepłodność, obłąkanie, idjotyzm, choroby wzroku i t. p., kolejno badane, okazują się bardziéj zagrażającemi tym nieszczęśliwym, do których krwi nie przymieszała się krew obca, i tem zmieszaniem nie wzmogła ich siły żywotnéj. Wszystkie ta prawa potwierdzone na ludziach, stwierdzają się takie na zwierzętach. Popierają je wypisy z najrozmaitszych i najpoważniejszych autorów.

Nie będziemy w ślad za autorem przebiegali ani nadużyć jakich przykłady przedstawiają dawne i współczesne nawet narody, w przełamywaniu niepogwałcalnych bezkarnie praw natury, nie będziemy przytaczali ani rozbierali praw cywilnych i kanonicznych, obowiązujących w téj mierze. Treść rozprawy jednego z najpoważniejszych uczonych, którąśmy skrócili, stosując ją do szczupłych ram naszego pisma, wydaje nam się dość przekonywająco wymowną, ażeby osoby, które najczęściéj interes majątkowy skłania do zawierania podobnych związków, przeświadczyć, iż w sprawie i dla dobra własnego potomstwa, prawa Boskie i ludzkie szanować powinny.

HYGIENA WETERYNARYJNA

O kuciu koni.

Zapatrując się na przeznaczenie konia, widoczném jest każdemu, że do czynności tém przeznaczeniem wskazanych, najbardziéj bezpośrednio potrzebną mu jest zdrowa noga.

Hygiena weterynaryjna, troskliwa o zachowanie zdrowo i o ustrzeżenie zwierzęcia od choroby, nie może pominąć bez wzmianki tak ważnego i ściśle związanego ze zdrowiem nogi końskiéj szczegółu, jakim jest racjonalne i na znajomości anotomji konia oparte kucie.

Nogi końskie najczęściéj narażone bywają na rozliczne choroby, przez nieumiejętne kucie. Rozpowszechnione jest, a jednak nader mylne mniemanie, podług którego kucie koni zaliczone bywa do najpodrzędniéjszych czynności; tak dalece że je zwykle rolnicy nasi poruczają swym furmanom lub fornalom, lub też równie ciemnym w tym względzie kowalom; przeciw temu to powierzchownemu, a najzupełniéj niesłusznemu sądowi, o téj arcyważnéj, podług nas, czynności, niniéjszém walczyć zamierzyliśmy — wskazując przytém zarówno zadanie dobrego okucia, jakotéż i jego ważność zachowawczą.

Koń żyjący w stanie przyrodzonym, to jest na wolności, bezwątpienia obejść się bez podków może; dobroczynna przyroda w mocnym rogu dała mu dostateczną ochronę.

Róg ten, części mięsne nogi ochrania od uszkodzenia, a sam w miarę ściérania się szybko odrasta. Róg jednak dostatecznym jest tylko wtedy, kiedy koń żyje w stepach, na miękkich trawach, lub też pracuje w roli; lecz gdy wzięty do posług przez człowieka, przeznaczoną mu pracę po drogach kamienistych, zwirowatych, lub brukowanych ulicach, odbywać musi, wtedy już przez naturę dana mu obrona jest niedostateczną; tutaj tedy umiejetne okucie, według praw sztuki i hygieny weterynaryjnej, będzie mu niezbędnie potrzebne.

Chcąc przystąpić do okucia konia, winniśmy się zastanowić najpierwiej nad tem, do jakiéj w szczególe pracy, koń mający być kutym, jest przeznaczony, chociaż bowiem czynność ta, mniéj więcéj jednakowo dopełnioną na każdym koniu być powinna, jednak w szczegółach a mianowicie, wadze podkowy, grubości, i ilości wbić się mających ufnali, znaczna zachodzi różnica; i tak, dla koni przeznaczonych do powolnego przewożenia ciężarów, po brukowanych, lub makademizowanych drogach, zwykle z rassy fryzyjskich pochodzących, waga jednéj podkowy więcéj jak 16 do 24 łutów wynosić może, i takowa 8 do 10 ufnalami winna być przybita; dla konia zaś wiérzchowego, waga jednéj podkowy 8 do 12 łutów najwięcéj wynosić może, a przymocowanie jéj 6 ufnalami, jest dostateczne. Z tego co się wyżéj rzekło, sam właściciel konia, widząc do jakiéj pracy przeznacza go, będzie mógł oznaczyć wagę podkowy, bo zdaje się zbyteczném objaśnienie, żeśmy tu mówili o maximum i minimum wagi podków, a zaś o pośrednich podkowach, to jest dla koni bryczkowych, roboczych, fornalskich, i t. p. takowe stosownie do wzrostu konia, pory roku, stanu dróg zastosowane być muszą. Gdyśmy już oznaczyli wagę podkowy, i ilość ufnali, których grubość, w miarę wielkości kopyta, zastosowaną będzie, musiemy nastepnie przystąpić, do przygotowania samego kopyta; czynność ta odbywa się przez odjęcie części zużytych rogu, i dokładne zrównanie całéj powierzchni podeszwy (czyli spodniéj części kopyta) i strzałki; zwyczaj jaki kowale powszechnie mają, zostawiania wyższych brzegów kopyta, a podstrugiwania takowego ku środkowi, jest bardzo szkodliwym, gdyż w tedy cały ciężar konia, wspiera się na brzegach rogu, przez co pęknięcie tegoż łatwo sprowadzonem być może.

Również często kowale przy kuciu konia przykładają mu do kopyta rozpaloną podkowę, jakoby dla zmiękczenia rogu, bo chociaż przez to rozgrzanie, róg rzeczywiście zmięknie chwilowo, to jednak po zastygnięciu, pozbawiony właściwego tłuszczu swego, łatwo kruszy się, i rozpada, co także złe następstwa sprowadzić może. Po przygotowaniu kopyta, dopiero podkowę do takowego zastosować trzeba, takową ufnalami przymocować, a te ostatnie należy z wielką uwagę i ostrożnością wbijać, ażeby ani zbyt płytko, coby spowodowało rozłupanie rogu ufnalami, i przybicie podkowy nietrwałem uczyniło, ani zbyt głęboko, przez co znów by zagwożdzenie, czyli uszkodzenie części mięsnych rogu nastąpiło. Dla tych jednak, którzyby się zawczasu tego zagwożdzenia nie ustrzegli, podajemy następujący środek leczenia zagwożdzenia. Najsamprzód wyjmuje się ufnal w niewłaściwe miejsce wbity, jeżeli by materja już się w ranie zformowała, to wypada oczyścić z niéj rankę ciepłą wodą poczém zalewa się też rankę tynkturą aloesową na wpół z myrrową zmięszaną. Następnie po przyłamaniu wystających nad kopyto końców ufnali, zagnięciu ich, i obraszplowaniu, części zużytego rogu, wystające nad podkowę, po zerznięciu obcinkiem, raszpluje się, ale tylko dla zrównania, nie zaś jak niektórzy kowale czynią, że prawie całą tę dobroczynną ochronę nogi, jaką jest róg kopyta, raszplą zbierają, co jest bardzo w swych następstwach szkodliwem, sprowadzając różne zwierzchniéj części kopyta choroby.

Podkowa konia, którego noga jest w stanie normalnym, powinna być opatrzoną dwoma ocelami, które niepowinny być, ani zbyt wysokie, ani też zbyt niskie (mniej więcéj od $^1/_4$ do $^1/_2$ cala); w oznaczeniu miary ufnali także do wzrostu zwierzęcia i przeznaczonej mu pra-

cy zastosować się należy. Ocele ani po zaściany kopyta, ani ku środkowi tegoż zbaczać nie powinny, bo w pierwszym wypadku strychowanie czyli kaleczenie nóg, w drugim odgniecenie strzałki nastąpiłoby.

Dawanie na przedniej części podkowy gryfu, uważamy za potrzebne jedynie u koni po górach ciężary przewozić mających, u koni zaś powozowych, i bryczkowych, jako nie potrzebne, a u koni wierzchowych jako nader szkodliwe, łatwo bowiem w biegu galopem przez zachwycenie przedniemi o zadnie nogi, koń mógłby się przewrócić.

To co dotąd mówiliśmy o kuciu koni, odnosi się tylko do koni, których nogi są w stanie prawidłowym, lecz gdy nogi ich, bądź skutkiem wadliwéj budowy, bądź też z przyczyny choroby, są w stanie anormalnym, wtedy umiejętne kucie, o ile to jest możebnem, wady powyższe albo usuwać, albo przynajmiéj nieprzeszkadzającemi im w pracy uczynić może, i powinno. Jedną z wad pochodzących ze złéj budowy nóg końskich, jest tak nazwane ściganie się konia, to jest że w szybszym biegu, koń podkowami nóg przednich o zadnie uderza, przez co uszkadza sobie róg w nogach zadnich. Konia z taką wadliwą budową nóg, zawsze na cztery nogi kuć należy, a przygotowując podkowy na zadnie nogi, zostawia się tak jak na gryf, kawałek żelaza, na przedniéj części podkowy, który wypada rozciągnąć na średniéj cienkości blachę, i takową na zewnątrz kopyta wywinąć, ażeby koń, uderżając przednią nogą o zadnią, ocelami przedniéj podkowy, na żelazo natrafiając, rogu kopyta nie uszkadzał.

Strychowanie się, czyli kaleczenie nogi przez zacinanie podkową, powyżéj lub w samej pęcinie, jeżeli niepochodzi ze złéj budowy nóg konia, co najczęściéj zdarza się tylko w zadnich nogach, zwykle jest wynikiem sforsowania koni nadmierną pracą; jeżeli wada ta pochodzi z téj ostatniéj przyczyny, to długim odpoczynkiem najlepiéj ją usunąć można, gdy zaś jest wynikiem wadliwéj budowy nóg, wtedy przy kuciu tę ostróżność zachować należy: 1) ażeby wewnętrzne ocele cokolwiek ku środkowi kopyta zwrócone były, 2) takowe ocele (wewnętrzne) pilnikiem wygładzić należy i mogą być od oceli zewnętrznych trochę niższe; gdyby i te środki okazały się niedostatecznemi, wtedy chcąc ochronić nogę konia od szkodliwego kaleczenia, takową skórą, opatrzoną sprzączkami, stanowiącą pewien rodzaj cholewy około pęciny, zabezpieczyć należy.

Jeżeliby jednak koń uległ już z powyższego powodu skaleczeniu, to rany te ze strychowania, leczą się przez okładanie nogi skaleczonéj szmatami zmaczanemi w wodzie, do któréj na 12 części jedna octanu ołowiu dodaną została.

Dalej do chorób kopyta końskiego, złem kuciem spowodowanych, zaliczyć nam jeszcze wypada:

Sztengiel czyli odcisk koński. Jeżeli koń długo nieprzekowany w jednych podkowach chodzi wtedy na podeszwie kopyta, formuje się pewien rodzaj odcisku, łatwo po zmienionym kolorze podeszwy, i okazywanym za przyciśnięciem bólem rozpoznawać się dający, który dolegając mocno zwierzeciu sprowadza kulenie. Gdy już ten wypadek nastąpił, potrzeba podkowę odjąć, dobrze aż do zdrowego rogu podeszwę strugiem wybrać, i jeżeli koń musi być do natychmiastowéj pracy użytym, na skórę od słoniny podkowę przybić. Trafia się często że konie mają za wązkie, płaskie, lub zbyt wysokie kopyto; w każdym z tych wypadków, umiejętne okucie wady te usunąć może; zwykle nawet pochodzą one ze złego kucia koni; i tak na zbyt wązkie kopyto, trzeba podkowę cokolwiek szerszą robić, róg tłuszczem smarować, żeby utrzymywany w ciągłéj wilgoci, szybko odrastał, a z czasem do stanu normalnego doprowadzonym zostanie. Na płaskie kopyto, znów trzeba się, o ile tylko możność dozwoli, z podstrugiwaniem podeszwy kopyta wstrzymywać. Na zbyt wysokie, czyli tak zwane kozie kopyto, tylko umiejętnem zastosowaniem oceli i stosownem podstrugiwaniem rogu, można zaradzić.

Koniom, którym z jakich bądź powodów nogi przednie skrzywiły się, chcąc ich chód pewniéjszym uczynić, trzeba podkowy z bardzo

nizkiemi ocelami robić, bo przez wysokie ocele jeszcze wadę naturalną powiększa się.

U koni z tak nazwanemi orczykowatemi zadniemi nogami, czyli u których zadnie nogi, przez złą budowę na zewnątrz są wykrzywione, lubo wada ta nigdy usuniętą być nie może, jednak przez podstrugiwanie rogu ze strony zewnętrznéj kopyt, znacznie w swych skutkach zmodyfikowaną zostanie.

Nadmieniamy jeszcze co do samych podków, że chcąc mieć takowe trwałemi, trzeba do robienia ich, jak i ufnali, brać gatunek żelaza jak najlepszy, żeby zaś zapobiedz częstemu gubieniu podków, co zwykle z powodu starcia się główek ufnali następuje, robią się podkowy z wklęsłemi dziurkami, w które wklęsłości główki ufnali wchodząc, od starcia ochraniają się, albo też wzdłuż całéj podkowy, daje się wyżłobienie, w którem wybijają się dziurki na ufnale.

Wreszcie zwracamy uwagę osób dbałych o dobre kucie swych koni, na to, iż zwykle konie pzedzéj zużywają przednią część podkowy, ztąd więc wypada potrzeba dawania grubszéj podkowy przy przedniéj części kopyta, a cieńszéj ku końcowi tegoż.

ROZMAITOŚCI.

Dr Wilhelm Lubelski (syn) wzbogacił piśmiennictwo medyczne wydaniem dziełka p. n. „Małżeństwo pod względem fizjologji i hygieny, z dołączeniem uwag djetetycznych nad wychowaniem niemowląt.” Dziełko to, sam autor powiada, ułożył podług najlepszych źródeł. W istocie rozpatrując się w téj pracy, cały jéj układ i podział odpowiadają zupełnie obmyślanemu przedmiotowi. W części pierwszéj obznajomi się Czytelnik z fizjologją, i hygieną stanu małżeńskiego, i nabędzie potrzebnych wiadomości pod względem anatomji. W 25 rozdziałach téj części znajdzie ciekawy Czytelnik wszystko, co obchodzić powinno małżeństwo. Zacząwszy od ogólnego pojęcia o małżeństwie, do środków stłumiających i podbudzających pożądliwość płciową, znajdujemy treściwie zebrane i jasno wystawione przypadłości chorobne dotykające części rodne obu płci, i wiele innych bardzo zajmujących ustępów, ściśle odnoszących się do stanu małżeńskiego. Część 2ga zajmuje hygiena niewiasty brzemiennéj, matki i dziecięcia w wieku niemowlęctwa, a w części 3ciéj jest rzecz o epoce zwrotu u kobiety i mężczyzny.

Oceniając to dzieło w swojéj całości, uważamy je bardzo pożytecznem nietylko dla małżeństw niewtajemniczonych w naukę, ale dla lekarzy, którym czas nie pozwala oddać się mozolnéj pracy zgłębiania licznych i obszernych dzieł, wyłącznie zajmujących się hygieną i fizjologją małżeństwa; słowem każdy czytający skorzystać powinien z tego dzieła tak dobrze ułożonego. Dotąd powiedzieliśmy o ogóle dzieła, co zaś do szczegółu rzecz ma się cokolwiek inaczej. Ustęp 6ty w rozdziale XXII str. 231, przeczytaliśmy z cierpkiem, wrażeniem; nie pojmujemy powodów skłaniających do pomyślenia i ogłoszenia wśród naszego społeczeństwa, amerykańsko-filozoficznego pomysłu Emersona, słynnego utopjisty stanów rozłączającéj się Ameryki.

Przyswajajmy, przenośmy do siebie żywcem nawet, ideje szlachetne, moralne, z jakiéjbądź strony pochodzićby one mogły, w celu dźwigania moralnego wzrostu, jako najwyższéj potęgi każdego narodu, ale w książkach poświęconych dla szczęścia małżeństw, dla rozkrzewiania rodu ludzkiego, bądźmy ostrożni rzucać ziarna niepłodnéj myśli, mającéj na celu wstrzymanie wzrostu ludności. Że myśl ta nie jest pomysłem rodzinnym, dla tego usprawiedliwiamy nieostrożność sz. kolegi.

Matka, ojciec, dzieci i ojczyzna, naszem powinny być celem głównym pracy o „małżeństwie,” mimo téj małéj usterki, dzieło kolegi Lubelskiego (syna) nie traci na swéj istotnéj wartości.

W Drukarni K. Krokoszyńskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj. — Warszawa dnia 20 Sierpnia (1 Września) 1862 r.